Wiedźmy, czarownice, czarodziejki cz. 1.

Tolo Szaleńczyk: Potrzebuję motta o radości życia - powiedziała żona. - A z czego ja ci nagle wykrzeszę radość życia?
- Wymyśl.
„Niech każda mrówka bierze i bawi się źdźbłem swoim” - powiedział wieszcz - "a my wzlecim”.
A potem Tolo Szaleńczyk się zadumał. Uczucie lotu. Z naszego życia zniknęło uczucie lotu.

Język prosty

U nas nikt nie umie cieszyć się życiem. Nikt? Prawie nikt. Zapragnęłam obdarzyć radością życia uczestników naszych zjazdów, właściwie - moich, bo to ja je organizowałam, coraz sprawniej. Wydawało mi się, a chyba słusznie, że ceremonie, chwile uroczyste, wesela, potańcówki, spotkania po latach, to jedyne chwile, kiedy rodzina, bliższa i dalsza, staje się życzliwa. Doliczmy jeszcze pogrzeby. Ceremonie pogrzebowe również tworzą z bliskiej i dalszej rodziny ludzi życzliwych. Oczywiście ceremonie pogrzebowe nie budzą radosnych nastrojów i nie można ich zaliczyć do chwil odczuwania szczególnej radości życia. Nasze poczucie życia będzie smutnym odczuwaniem: my jeszcze żyjemy.

Szczególnej radości życia dostarcza mi czytanie wielkich filozofów, począwszy od Platona. Grecka starożytność posiadała bardzo mi bliskie poczucie humoru. Czy można żyć bez filozofii? Ja nie jestem w stanie.

Kant napisał zdanie nieśmiertelne: *Sapere aude!* Miej odwagę posługiwać się własnym rozumem!

Zdanie to czy też wezwanie pozostaje paląco aktualne.

Ktoś na forum książki napisał pod moją nową książką „Restauracja strasznych potraw. Rozprawa gardłowa”, że książce tej przyświecało to kantowskie zdanie w wersji następującej: "Kobieto, miej odwagę posługiwać się własnym rozumem!"

Rzeczywiście, przyświecało mi to zdanie w tej zmodyfikowanej kantowskiej wersji. Dziękuję za unaocznienie tego czytelnikowi.

Kant w swojej filozofii, w zasadzie nigdy niezrozumianej dogłębnie, głosi: życzenia z myśleniem mylić nie można.

Zdanie to dostarcza mi rozkoszy intelektualnej, a rozkosz taka wywołuje we mnie najwyższy stan radości życia.

Tzw. mądrości ludowe bardzo często wytwarzane są równolegle do mądrości filozofów, na przykład funkcjonuje tu powiedzenie: „E, tam to tylko pobożne życzenie”. Tzw. prosty lud zatem odróżniał życzenie i myśl. W języku prostym mówiło się, jeśli ktoś wygłaszał myśl, równoznaczną z pobożnym życzeniem, czyli nie była to myśl: *Ech, artyst z paharełaho teatru*.

Kant zwraca uwagę na to, że wolność zbyt często głoszona jest jako idea wolności, czyli nie ma związku z tym, co się dzieje w prawdziwym życiu. Mamy to. Mamy ideę wolności, czyli wolność tylko głoszoną.

W języku prostym i białoruskim literackim jest piękne słowo „wola”, oznaczającym „wolność”. Obecnie dyskusje, dotyczące białoruskiej woli, są dyskutowane poważnie, bez relatywizacji zagadnień.

Z relatywizacją myśli filozoficznej spotkałam się na TVPKultura. Są tam wykłady z filozofii, często interesujące, choć zbyt krótkie, ale nagle mam wersję relatywizującą, zgodnie z rozpowszechnionym tandetnym hasełkiem: anything goes. Nie doświadczyłam radości życia w spotkaniu z tą filozofijką, uproszczoną, a zarazem

indoktrynującą w duchu anything goes. Filozof wykładowca zalecał życie w kłamstwie, a bo wszyscy kłamią, a prawdomówni mówią tylko mniej prawdy, bo inaczej zostaną napiętnowani. Zarzucił Kantowi, że ten kategorycznie żądał mówienia prawdy bez względu na okoliczności i bolesne skutki.

Jedyna tu prawda wynika dla mnie: jeśli mówię prawdę - obrywam. Podaję zwykle fakty a fakty nie kłamią. Mogą obrastać interpretacjami, czyli podlegać relatywizacji, ale ja faktów nie relatywizuję. Badam mechanizmy czasów i za to obrywam.

Radości życia dostarczyło mi zdanie Chryzypa z Soloi: "Gdybym szedł z większością filozofów, nie byłbym filozofem."

Gdybym szła z większością pisarzy, nie byłabym pisarką.

Kiedy czytam żywoty filozofów, widzę dwie bolesne luki: brak Rusi i brak kobiety. Jeśli obecna jest greckość, to bez Rusi, bez analizowania wschodniego płuca chrześcijaństwa.

Dziś greckość znika z Europy, a to oznacza utratę poczucia humoru. Aby to naprawić, bo to kolosalna strata, koniecznie trzeba czytać Diogenesa Laertiosa, który świetnie przedstawia filozofów greckich i ukazuje, czym było starożytne greckie poczucie humoru, przy pomocy którego stanowiła się dojrzała myśl.

Aby naprawić brak kobiety u filozofów, stale używających takich słów, jak: ”ten mąż”, „męska dzielność”, „męski’, jak robi to Rudolf Eucken, koniecznie trzeba czytać książkę „Kobieta w czasach katedr” Régine Pernoud i będzie to doskonała odtrutka na jednostronną wersję świata, strasznie „przemężczoną”. Bez tej książki nigdy nie zrozumiemy istoty chrześcijaństwa, które było przecież potężnym ruchem społecznym, emancypującym kobiety i wszystkich, dotąd wykluczanych, na przykład dzieci.

Europę chrzciły kobiety. Chrzciły i ciągnęły barbarzyńców (niejednokrotnie własnych mężów) w stronę miękkich ludzkich cech i wzajemnego partnerstwa. Nie udało im się. Duchowy świat chrześcijaństwa, w podstawie żeński, uleciał w z dymem stosów. Spłonęła duchowość kobieca. Była to duchowość wizyjna. Duchowość ta była odkrywcza w dziedzinie nauki.

Hildegarda, ur. w 1098 roku, (Niemcy), zakonnica, już w jedenastym wieku, głosiła, że słońce jest nieruchome, a także, co zadziwiające, a co podkreśla Régine Pernoud, w jej rozprawach znajdujemy zawiązki dzisiejszych naukowych odkryć, na przykład w dziedzinie fizyki. Żeńskie zakony we wczesnym średniowieczu w istocie były uczelniami wyższymi, a kobiety nareszcie mogły pozostawać w stanie wolnym, bez usuwania ich w społeczny niebyt, co czyniła starożytność.

Pisząc te słowa, kieruję w powietrze pytania: *Czamu ob hetym nichto nie wuczyŭ i nie wuczyć naszych dziaciej? A jak było z naszymi żanczynami? Jakaja ob ich pamiać? Jość pamiać, ci nie?* Za chwilę wrócę do tego tematu.

Jeśli radość sprawia nam myślenie, to chcemy autonomii dla naszego umysłu, jego wysiłku i prawa do pomyłek. Bez prawa do pomyłek myślenia nie ma. Jest wtedy tylko strach przed pomyłką, a to paraliżuje nam wszelkie słowa. W każdym razie za pierwszą przyczynę mojej radości życia uznaję myślenie. Mam to po matce, stale przywołującej mnie do porządku, do nietrwonienia czasu na bezmyślne książki: *Ci tabie heta napraŭdu patrebna? Ci ni szkada czasu?*

Nawoływanie matki było nieustępliwe, ponieważ ona nie znosiła bezmyślnych książek, a czytała dużo i koniecznie pragnęła wszczepić we mnie poczucie straty czasu na rzeczy bezmyślne.

Radości życia dostarczają mi chwile czynnego obcowania z językiem prostym, a takich chwil mam mało.

Język prosty wkrótce umrze.

Radości życia dostarcza mi przypominanie słów z języka prostego. Masło ubijało się w bojce, a banka służyła do chłodzenia mleka. Banka miała kranik, a nad nim prostokątne szkło, aby przy spuszczaniu schłodzonego (w studni albo krynicy) mleka, było widać, czy już mamy śmietanę. Warstwa śmietany zwykle była bardzo gruba. Mówiło się codziennie: *małako z-pad banki.* Na płotach wisiał harszczok, czuhun i zbanok. Czym były paświścioły, pamiętamy? Gwizdki to były z wierzbowej rózgi. Świeciła nam batarejka. Na twarde buty czy drewniaki mówiliśmy: postoły. W rzeczywistości postoły to słowiańskie łapcie.

Dzwengać (namolnie domagać się czegoś). *Piarastań dzwengać.* Kaluczka (opryskliwiec). Hanawicy (spodnie). Jon bresza (pomawia kogoś). *Nabrachaŭ na jaho* (w języku polskim: *nabrechal na niego*). Na łbu huzak (na czole guz). Boczka (beczka). Ziegry (oczyska). *Ziagraty czaławiek.* Zirkać (zerkać). Zirć (zerk). Baleja (balia). *Chtoś jaszcze kupajecca u baleji? U baleji kupajacca jaszcze chtoś.* Hołka (igła). Harełka (wódka). Nasuponicca (nadąsać się). *Czaho nasuponiłasa?* Zialepucha (niedojrzały owoc). Kazyczu, kazyczu (łaskoczę, łaskoczę). *Jon baicca kazytak* (łaskotek). Bałoto (łąka). Bakoŭka (mały wewnętrzny pokój). *Jon śpić u bakoŭcy.* Treski (szczapy drewna pod blachę). Bałbatun (bełkoczący). Kałbatucha (rozbełtana jajecznica). Niracha (brudna gospodyni). Tok (gliniana podłoga). Kałupać (dłubać). Kiślacina (ale kwaśne). Kasynka (trójkątna chustka). Nakwecali (nabrudzili). Zapluszczyć woczy (zamknąć oczy). Rastapyrycca (rozkraczyć się). Buhry (nasypy). Puzany (wzgórza). Skaby (żebra). Trybuch balić (brzuch boli). Razdziaŭrot (gapa). Maciuhacca (rzucać mięchem). U jaho adny maciuhi. Odryhajecca (odbija się). Busi (buzi). Kałyszu, kałyszu, kupić tato baryszu (luli, luli, tato kupi prezent). Harłanić (hałasować). *Czaho razharłaniŭsa?* (*Czego się drzesz?*). Łupasty czaławiek (wargasty). Paponia (kobieta w za dużej i za długiej sukni). Husak. Patryjot (człowiek konfliktowy). Pucki. Pucaty czaławiek. Puzaty czaławiek (brzuchaty). Smorhial (niedorostek). Plita (piec kuchenny). Małako z pleŭkami (mleko z kożuchami). Hurkać (warczeć). Hurjo, hurma (wataha). *Hoławu daŭbiesz* (*Wiercisz mi w glowie*). Ździalażyć (walnąc). Kamedyja (jawny kretynizm). Sakatucha (głośna kura). Hakało (ciagle pytający). Rażdziawa (gapa). Mahiłki (cmentarz). Siniczki (sikorki). Paraducha (kobieta w połogu). Było i zniabyłosa (Było i się zmyło).

Lecę radośnie, kiedy zanurzam się w nasz były język. Podałam powyżej tylko niektóre tłumaczenia na język polski i w polskim zapisie fonetycznym. W Internecie natknęłam się na mały *słoŭnik* języka prostego, autorstwa redaktora Jerzego Chmielewskiego. Cudnie! Zbieramy nasze słowa. Mimo wszystko mam nadzieję, że te słowa wciąż są zrozumiałe, i że zostaną zachowane w języku literackim jako dopływ potoczności, że język białoruski nie stanie się żałośnie ubogim żargonem dziennikarskim z głównych mediów, co dotknęło polszczyznę. Taki medialny żargon likwiduje synonimiczność językową i jest do bólu drewniany - ta sama stertka słów wciąż jest przewracana, jakby do była kupka śmieci czy suchych liści. Pokazują nam wczorajszy odleżały bok tej garstki. I tak w kółko.

Kiedyś już pisałam w kilku szkicach o słowach z języka prostego, więc poprzestanę na garstce słów. Moimi ukochanymi słowami pozostają: tatulko, w znaczeniu: ojciec chrzestny, i matulka, w znaczeniu: matka chrzestna. Te słowa mają inne znaczenie w białorusko-rosyjskim słowniku wydanym przez Paradoks, 2001 w Mińsku: mamoczka i papoczka. Pierwotne nasze znaczenie zostało utracone.

Jeszcze tylko dodam, że słownictwo zawsze świadczy o mentalności. Na przykład takie zdania żeńskie, jak: *„jon wieczno zajadajacca" (wiecznie się czepia)*, *„od rana zajadajacca"*, *„ni zajadajsa"*, *„znoŭ zajadajaszsa?"* - były na porządku dziennym. My, kobiety mowy prostej, organicznie nie znosiłyśmy takich facetów, do których kierowałyśmy te zdania. I nie znosimy do dziś, jeśli tylko zachowujemy pamięć o naszej tożsamości. W małżeństwie, jeśli mężczyzna *„znou zajadaŭsa ad rana"*, czułyśmy się jak przysłowiowy chłopiec do bicia i ostro przeciwstawiałyśmy się takim sytuacjom, a nawet uważałyśmy po cichu takie małżeństwo za życiową pomyłkę. Tłumiło to w nas radość życia i dyskwalifikowało naszego faceta.

Tu wracam do tematu Hildegardy... Trzeba zachować pamięć o naszych kobietach, twardo obstających przy tym: *„ni zajadajsa ad rana"* - zachować tak mocno, jak mocna staje się pamięć o Hildegardzie, wydobytej z mroków dziejów przez Régine Pernoud. Temperowanie maskulinistycznej „czepialskości od rana" to nasza wspaniała

żeńska cecha, wręcz historyczna. Moja matka powtarzała to zdanie w stosunku do ojca i wymuszała życzliwość. Chwała jej za to. Régine Pernoud mówi coś przejmującego: w łacińskiej starożytności kobiety nie miały nawet imion - to po ojcu dziedziczyły imię, na przykład córka Lucjusza zostawała Łucją. Te odojcowskie imiona przetrwały: córki stawały się święte. Święta Łucja, i wiele innych. Potem oczywiście kobietom nadawano już własne imię. Idę tym późniejszym tropem, zawierającym trop starożytny, i uwieczniam imię mojej dzielnej matki: Helena.

Na pewno i nasze kobiety *„znoŭ zajadalisa ad rana”*, ale ja nie znam przypadków, aby nasze baby czepiały się naszych chłopów bez powodu. Poza tym *„zajadalstwo ad rana”* ze strony naszego chłopa było spuścizną obskurnego patriarchalizmu (wytworzonego przez późny feudalizm z apogeum w kapitalizmie - wczesne średniowiecze nie było patriachalne), podczas gdy takie *„zajadalstwo ad rana”* ze strony naszych naszych bab stanowiło unowocześniającą edukacyjność. Tak, moja matko, Heleno! *„Zajadalski ad rana”* w naszych przypuszczeniach zbyt łatwo mógł się zmutować w damskiego boksera. My sobie na to nie pozwalałyśmy. Chrońmy tę naszą babską cechę.

Ty adno słowo, a jana tabie siacze dwaccać. No i co, jeśli słusznie?

Radosne jest poczucie, że patronką Białorusi jest święta Eufrozyna, księżniczka, zwana Połocką. Zajmowała się budowaniem uczelni, czyli klasztorów, żeńskiego, ale i męskiego (dzieło to zniszczyli w 13. wieku Litwini), a także komponowała utwory muzyczne, więc zarazem uznana została za patronkę sztuki białoruskiej. Od dziecka biegle władała greką i łaciną. Jej postać zatem bardzo przypomina postać niemieckiej Hildegardy, wspomnianej wyżej. W 1941 roku zaginął przepiękny krzyż, zamówiony przez nią na potrzeby cerkwi. Fakt porównywalny z zaginięciem Bursztynowej Komnaty.

Coś mi się zdaje, że Eufrozyna też potrafiła *siakała dwaccać słoŭ, kali chtoś przy joj skazaŭ adno, ali drennaje.* Eufrozyna należała do epoki, kiedy jeszcze żeńskość traktowano po ludzku, jako partnerską.

Zatem: kulturotwórcze kobiety z tamtego okresu przetrwały jako święte w kościołach. Pamięć o wczesnym średniowieczu, pełnym kulturotwórczych kobiet, jest bezczeszczone przez filozofów i historyków, którzy zohydzają całe średniowiecze utartym słowem: mroki średniowiecza. Fakt, że te kobiety przetrwały jako święte w kościołach, też jest dzisiaj medialnie zohydzane, a bo to jakieś tam tylko święte, czyli nikt. Mamy podśmiechujki zamiast czci. Chrońmy pamięć o świętych kobietach, gdyż ich ranga była równa profesorskiej. Była to ogromna cywilizująca praca kobiet. Szkoły w tym czasie były koedukacyjne. Było w pełni po europejsku. Wkroczył barbarzyńca feudał i barbarzyńca kapitalista i zakazał kobietom nauki, wpychając je do kuchni i chlewu. Nie udało się kobietom ucywilizować europejskich barbarzyńców.

Żeński patronat nad białoruskością tak bardzo mnie cieszy, że aż krzyczę: pamiętajcie o Eufrozynie Połockiej!

Przykro, że ludzie niewierzący protekcjonalnie traktują nasze święte kobiety. A przecież one pracowały nie dla Boga, nie dla kościołów, lecz dla ludzi. Inaczej mówiąc, ich praca dla Boga czy kościoła równała się pracy dla ludzi. Później europejscy barbarzyńcy wpędzili kobiety w analfabetyzm. *Jana maja tolko umieć czyścić kapialuszy, zamiatać, praść, waryć.* Zapominanie o naszych świętych kobietach, o tych pierwszych profesorkach Europy, przez ludzi, którzy odchodzą z kościołów, będzie się wzmagać, jeśli nie pojawią się takie książki, jak książka Régine Pernoud, odkłamująca wczesną epokę średniowiecza.

Radosny lot przez język prosty to są tylko chwile, tylko wspomnienia. Odczuwam w sposób bolesny brak języka, zwanego prostym. Brak ten jest codziennym moim brakiem. Nikt w moim mieście nie mówi już językiem prostym.

Język prosty będzie trwał tak długo, jak będzie trwała pamięć o nim. Czyli krótko. Już się nie rozwija, ponieważ stare przedmioty, jak bojka czy banka, odeszły w niepamięć. I tamta praca odeszła w niepamięć. I ludzie wyjechali z wiosek, gdzie posługiwano się językiem prostym. Jednak języka prostego używamy na naszych zjazdach. Nasz

cud!

Oby trwał ten nasz cud.

By jakieś wioski przetrwały, ocalając język prosty. Oby literacka białoruszczyzna nie przeszła pod wpływem mediów w brzydką zangielszczoną trasiankę. Trasianka nie utrzyma się przy życiu. Obecnie medialna polszczyzna jest taką brzydką trasianką. Zauważyłam dominację trasianki białorusko-rosyjskiej w telewizji Biełsat, zarówno u dziennikarzy, jak i ich rozmówców. Znika językowa barwność z powodu braku dopływu języka potocznego, przede wszystkim zwanego prostym, a język traci synonimiczność. Nie utrzyma się żadna trasianka świata, ponieważ ta medialna „wersja" językowa trzebi język i nie wyraża żadnych uczuć, a jedynie wytwarza nowomowę. Czarno wieszczę. Ludzie zapomną języka w gębie? Tak. Zapomną, czym jest mowa uczuć. Zapomną opowiadania swego losu, położenia.

Do języka prostego po tzw. bieżenstwie weszło dużo słów rosyjskich, a to za sprawą powracających z Rosji do siebie. Jeśli zostali wywiezieni z rodzicami jako małe dzieci, to zwykle tam zdobywali edukację na poziomie szkoły podstawowej lub przynajmniej kilku początkowych klas. Niektórzy wtrącali do języka prostego przez całe życie słowa i pagaworki rosyjskie, czyli posługiwali się trasianką. Za ich sprawą „jość" zostało przekształcone na „jeść". Czerpanie z języka potocznego nie może być tym samym, co strzelanie pospolitymi bykami, na przykład rażące jest używanie formy „w cydzysłowiu" przez dziennikarzy w TVPKultura. Mówi się „w cudzysłowie", i basta.

* * *

Smak naszych słów

Szkic ten będzie przypomnieniem słów, używanych w języku prostym, a obecnie ginących. Będę unikać stosowania cudzysłowów, bo byłoby ich za dużo. Wprowadzam nasze ginące słowa w polszczyznę i swobodnie nimi obracam dla samej frajdy, dla barwności. Teraz są to moje zabawki i moje zabytki. Zapisuję je polskim alfabetem i fonetycznie, tak jak wymawialiśmy, zachowując znak dla naszego okrągłego „ł": ŭ.

Słowa nasze brzmią bardzo obrazowo. Notują stany duszy - wprost słyszy się w nich intonację, przedrzeźnianie, niezadowolenie, wyśmiewanie, pieszczotliwość. Nie będę układać ich alfabetycznie. Niech pozostaną w takim porządku, w jakim napływały z mojej pamięci. Powstanie zatem coś w rodzaju zapuszczonego cmentarza? A niech będzie cmentarz.

Zwrócę uwagę na to, że niektóre nasze słowa z języka prostego swobodnie wbiegły do polszczyzny z okolic Tykocina i dobrze im tam (http://www.tykocinregion.pl/), a inne dobrze czują się w literackim języku białoruskim, choć język prosty nie jest już jego żywym dopływem. Jeszcze inne nasze słowa dobrze się czują w gwarze białostockiej (mamy ten cudnie barwny język polski na: http://www.zgapa.pl/).Ten tutaj zapuszczony cmentarz pragnie być nadal żywotnym dopływem. Rosnę na nim. Uśmiecham się. Uśmiechnijcie się!

Mój zbiór naszych słów nie ma charakteru naukowego. Nadaję zbiorowi znaczenie literackie. Interesuje mnie ludowość naszej leksyki.

Może komuś, kto się sam zasymilował, drgnie serce, kiedy będzie czytać ten mój bałaganiarski cmentarz. *Moża kamuś dryhnie jaho serca. Kamuś, chto niczoha ni chocza pamiatać, kamuś, chto sam zachacieŭ zabywać naszyja prastyja słowy.* Klimat kulturalny! Nasza wioska miała własny klimat kulturalny. Mieliśmy cudne słowa, które tworzyły nas klimat kulturalny.

Proszę Tola Szleńczyka: napisz mi znowu jakieś motto. Tolo: napisałem takie: „Co do smacznych słów… to jest tak - powiedział starzec Paschalis: człowieka nagle zaswędzi tam, gdzie nie chce. Postawy są dwie: jeden się podrapie zaraz, a drugi - nie. Ten drugi: wytrzyma, aż się z tego takie słowo wyswędzi, że i drapać się już nie musisz".

Dzięki. Biorę to motto.

Hejdałka. Huśtawka. Pahejdajŭsa. Huśtawka u nas, w języku prostym, nazywała się hejdałka. Była to mała prostokątna deseczka, zawieszona na sznurkach. Dzieci miały hejdałki w domu, przytwierdzone do sufitowych belek, jeśli takie były, albo na podwórku, jeśli ojciec postawił konstrukcję, podobną do takiej, jaką mamy obecnie na placach zabaw. Miałam hejdałkę w domu, przymocowaną do sufitowej belki, i drugą, zawieszoną na poprzeczce podwójnego drewnianego słupa telegraficznego, a był to tak zwany słup bramowy, charakterystyczny dla podwórek kolejowych: nachylone ku sobie dwa słupy spinała jedna pozioma poprzeczka, dość wysoko, nad głową rosłego człowieka, a do niej biegła od ziemi długim ukosem wewnętrzna podpórka (pomiędzy słupami). Słupy takie, nachylone ku sobie, stykały się u góry. Moja domowa hejdałka należała do wczesnego dzieciństwa i wisiała w starym kolejowym domu, zbudowanym z białej cegły, jeszcze carskiej. Potem kolej zbudowała nam nowy dom, drewniany, a przez jakiś czas te dwa domy stały obok siebie. Często wbiegałam do tego starego domu, ponieważ tam wciąż wisiała moja hejdałka. Hejdałam się, aż robiło mi się niedobrze. Pamiętam te mdłości, wywołane długim hejdaniem się. W pewnym momencie hejdanie się przestawało być przyjemnością. Przesyt wywołuje mdłości. Nawet jak czegoś dobrego za dużo, to wywołuje to mdłości. Dzwonię do Jarka, który biegle włada językiem białoruskim, i pytam, czy zna to słowo: hejdałka. Nie zna, ale po chwili mówi, że poprawnie słowo brzmiałoby: hojdałka.

Na moim byłym podwórku nie ma już tego podwójnego słupa. Do dziś została duża plama zastygłego carskiego betonu, wylanego kiedyś obok tego pierwszego murowanego domu.

Z każdego krajobrazu dziś znikają drewniane słupy telegraficzne. Jeśli stoją, co obserwujemy po drodze z Olsztyna na Podlasie, to służą za bocianie gniazda. Też piękny widok.

Hanak. Ganek. *Sieŭ czaławiek na hanku.* Zawsze siadywało się na hanku. *My sadawilisa na swai hanki.* Pamiętam, że cementowy hanak przy starym carskim domu był bardzo gładki, niemal atłasowy i bardzo mocny, nie szczerbił się od deptania czy ciągania po nim jakichś ciężarów, ani zima go nie żarła, natomiast hanak przy nowym domu był z ziarnistego peerelowskiego cementu i po kilku latach zaczął się szczerbić jakby sam z siebie o każdej porze roku. Pamiętam różnicę w wyglądzie i to, że na nowym ganku siedzieć było mniej przyjemniej. Stary wyglądał miło, swojsko, nawet gdy zżerał go czas: zaokrąglał się, jakby powoli topniał.

Czy zdajemy sobie sprawę, że dziś umyka przyjemność dotyku, patrzenia na różne nowoczesne przedmioty, hanki, bramki, furtki? Nowoczesność stała się sztampowością, robioną z maszyny. Przeraża mnie niekiedy nowoczesność, na przykład dachy, które zawalają się pod byle śnieżynką. Cóż, wszystko mija, ale to, co nowe, choćby te nowoczesne dachy, szczególnie na nowiutkich halach, uśmiercają. I nowe słowa uśmiercają (medialny lincz). Mam wrażenie, że kiedyś, w moim dzieciństwie, niebo było czystsze, bardziej niebieskie. To pewnie nieprawda.

Raziendawać. Panoszyć się. *Katy tut raziendujuć. Myszy raziendujuć. Saroka razienduja sabie u chlawie jak pani.* Słowo to było u nas w codziennym użyciu. *Czaho razziandawaŭsa! Saroki razziendawalisa.* Nie wiem, czy to słowo było przekształceniem słowa „rezydent”, czy zostało wymyślone przez kobiety, kiedy koty albo myszy czy sroki rozbestwiały się i wszędzie było ich pełno, czyli panoszyły się bezkarnie tam, gdzie nie było im wolno. W każdym razie taka bezkarność nazywana była tak, jak mówię powyżej. W żadnym słowniku nie znalazłam tego słowa. Znalazłam imiona Rozenda i Rozend, ale zapewne nie ma to związku z przypomnianym przeze mnie słowem z języka prostego.

Najczęściej raziendowały myszy pod podłogą i na strychu, i rozpuszczone koty w niedozwolonym miejscu, po stołach na przykład, i sroki po kurniku. Słowo pokrewne bisurmaństwu. Jeśli kot był leniwy, to myszy raziendowały mu po nosie. Słowa tego nie słyszałam od czasów dzieciństwa, a teraz sama go używam w celu rozśmieszenia kogoś, kto takiego słowa w życiu nie słyszał. Znowu dzwonię do Jarka i pytam, czy zna to słowo, a słyszę, że nie zna, że chyba ma ono związek z rezydentowaniem. Rezydencik - tak moja młodsza córka nazywała naszego psa, kiedy ten rozsiadał się przy stole podczas obiadu - jakby nadmiernie, jakby zawłaszczał sobą całą

przestrzeń z prośbą: rzućcie mi wreszcie jakiś smaczny kąsek.

Bzikać. Odburkiwać, pokrzykiwać. *Nabzikała na jaho, a jon nabzikaŭ na jaje. Jon wieczno na jaje bzikae. Dzicia bzikaje na baćkoŭ.* We wszystkich miejscach w Internecie nasze bzikanie zostało przesłonięte słówkiem z filmów amerykańskich: bzykanie. Amerykańskie słówko występuje we wszelkich możliwych formach, czasownikowych, rzeczownikowych i zdrobniałych. Bzykać, bzyknąć, bzykanko. Jarek, znawca języka białoruskiego takiego słowa nie zna, ale mówi, że cudne. *Ni bzikaj* - słyszę wezwanie matki. Bzikałam za dużo. Obecnie z powodu przewagi bzykania nie można *bzikać* nawet w polszczyźnie, gdyby to słowo przeflancować.

Bzykać/bzyczać/zuzonić. O muchach. *Adno muchi zuzoniać.*

Szulak. Czy znasz to słowo - pytam Jarka. - Szulak? Co to znaczy? - pyta Jarek. Mówię, że to jastrząb. Jarek: mówią teraz nie szulak, tylko karszun. Ja: u nas mówiło się: szulak.

Już kiedyś pisałam, że jastrząb u nas był szulakiem, ale teraz, skoro mamy inne słowo, karszun, to przypominam tamto. W mały słowniku białorusko-rosyjskim („Paradoks", 2001) znajduję coś zupełnie innego na określenie szulaka: karszak; karszaczok.

Szulak, kiedy dopadł, pikując jak rakieta prosto w wypatrzoną kurę, rwał ją żywą na krwawe kawały i pośpiesznie połykał. Nieraz widziałam ten krwawy majstersztyk szulaka. Pikowanie w łatwe żarcie. Zaczynał od wola. Kura darła się, a ja w tym kurzym krzyku słyszałam: ratunku, ratunku! Kury z wyżartym wolem nie można już było uratować. Szulak przygotowywał nam obiad z kury. Matka zawsze wyrwała kurę szulakowi i zawsze za późno. Ofiarą z reguły była dobra nioska.

Padbuchtoryć. Namówić na coś złego. *Jaho batbuchoryli jakijaś bandyty. Byŭ na peŭno padbuchtorany, kali zrabiŭ sztoś takoje.* Słowo to mamy w słowniku „Paradoksu". Kiedy je zanotowałam, zarazem pomyślałam, że w języku prostym mieliśmy bardzo rozbudowaną leksykę, dotyczącą uczuć, stanów psychicznych, samopoczucia, relacji międzyludzkich. Przytoczonym słowem określaliśmy niesamodzielny czyn człowieka i miało ono znaczenie pejoratywne, oceniające - zawsze dostosowywaliśmy minę do słowa. *Padbuchtoryć* szczególnie łatwo można było małolatów, dziecko, ale też nieodpowiedzialnego dorosłego. Jak *jaho lohko padbuchtoryć, a jonżaż darosły. Durnoje dzicia badbuchtoryli.* Lekceważyliśmy dorosłych, którymi łatwo można było manipulować, naładować chęcią zemsty, odwetu na niewinnych, słowem: badbuchtoryć. Ten, który namawia do złego: padbuchtorczyk.

Bachury. Można to przetłumaczyć na: dzieciaki lub - dzieciory. Ach, te dzieciaki - mówi Robert de Niro w jednym z filmów amerykańskich. *Ach, hetyja bachury* - tak mówiliśmy. *Niczoha ni majuć, tolko bachuroŭ poŭno. A bachuroŭ skolko u was? Bachurjo.* W słowniku „Paradoksu" mamy to słowo.

Brakuje nam dużych dobrych słowników polsko-białoruskich. Mam kilka małych słowników białorusko-rosyjskich. Ale w nich nie znajduję naszej barwności, a tylko gdzieniegdzie błyśnie słowo potoczne. W słownikach internetowych nie ma słów, często przez nas używanych.

Hanucza. Szmata. Redaktor Jerzy Chmielewski przytacza to słowo z języka prostego na swojej stronie. *Hanucza do plity* (pieca kuchennego). Hanuczy jako onuce. Hanucza do zmywania podłóg. Hanucznik - szmaciarz. Hanucznik dawniej często przejeżdżał furą przez wioski i w zamian za szmaty (stare ubrania) można było u niego otrzymać ciężkie gliniane naczynia. Kiedyś wspomniałam o hanuczach i hanuczniku. Hanucza śmiardziucza.

Papiareczka. Córka, która stale *papiareczyła*, czyli oponowała. Ot, tak, aby tylko zaoponować, często bez racji. Syn też bywał papiareczką. Papiareczki można było znaleźć w każdym domu. W śmiesznym, dosłownym tłumaczeniu na język polski nasze słowo brzmi: poprzeczka albo przeczka. Może: oponka i on jako opon? Mamy: oponent, oponentka. Brzmi to zbyt poważnie w stosunku do naszego słowa.

Ubujać. Wpoić. Kiedyś wspomniałam o tym słowie z języka prostego i wprowadziłam do polszczyzny: wbujać. W człowieka można *wbujać* ideologię, jedynie słuszne przekonania i poglądy polityczne. Ludzie, którym *wbujano* poglądy. *Wbujana* prawda. W języku polskim mamy daleką pokrewność, i na odwyrtkę, czyli rzecz biegnie nie z zewnątrz, tylko od nas: dziewczyna zabujała się na amen. Ja nadal używam w polszczyźnie słowa: wbujać. Brzmi bardzo dobrze.

Dyrdyhan. *Usio staić dyrdyhanam* - tak mówiliśmy o bajzlu, gdzie wszystko sterczy w nieładzie, gdzie przedmioty zdają się tłoczyć, stroszyć, sterczeć w bezsensownym biegu w miejscu. *A u chaci usio staić dyrdyhanam.* W języku polskim jeszcze się powie żartobliwie: pląsanie i dyrdyganie (w tzw. fachowym żargonie instruktorów tańca). Dyrdygać: podrygiwać. I mamy też w języku polskim słowo dyrdy i dyrdymały. Rzadko kto już dziś powie: leć *w dyrdy* do sklepu (leć galopem, w podrygach, w podskokach). Powie się: zasuwaj. I jeszcze gorzej: ruchy! W polskiej piosence mamy: dyrdy-myrdy - fiku-miku/trzasku-prasku - bum!

Szkoda, że z bliskich mi języków słowiańskich znika potoczna barwność.

Utreskacca. Zakochać się bez pamięci, głupio, tracąc rozum. Słowo to dotyczyło dziewczyńskiej miłości. *Jana utreskałasa. Jak dziaŭczyna utreskajecca, ta szkada hawaryć. Hladzi, ni utreskajsa u jakohoś pacana.* Wtrzaskana miłość, chciałoby się rzec, to głupia miłość. *Wtrzaskała się* dziewczyna - brzmi zabawnie. Taka *wtrzaskana* dziewczyna była stracona dla wszystkich innych okoliczności - nie interesowała jej nauka, praca, kariera. Myślała wyłącznie o chłopaku, w którego *się wtrzaskała*, w którym się zabujała.

Utreskacca ma chyba związek z płonącą treską. Treska to była w języku prostym nazwa dla drobnej szczapy drewna. *Parubaŭ paleno na treski.* W języku polskim mamy treskę jako nazwę przypinanych włosów. Zastanawiam się, czy nie kupić sobie treski - pisze dziewczyna w Internecie. Kup treskę - zachęca internetowa reklama. Nasze słowo utraci żywotność w takiej sytuacji - naporu nowego znaczenia czy też tej samej nazwy dla innego przedmiotu. Dziewczyny kupują sobie drzazgi do powiększania fryzur - mówię, i brzmi to bardzo ładnie, choć ja się tylko tu wygłupiam. W języku polskim istniało wyrażenie: trzaskać się, w znaczeniu: załamywać się. W Narejkach używam tego słowa: potrzebne mi treski na rozpałkę. Polska drzazga to krewniaczka naszej treski.

Paniebracca. To nie to samo co: pasiabrawać. Słowo miało pejoratywne znaczenie: skumać się przeciw komuś (od szlacheckiego zwrotu: Panie Bracie). Paniebralisa. Skumali się i włażą na głowę. *Pahladzicie, jakoje tut paniebractwo. Paniebraŭsa.* Słowo to należało do naszego bogatego słownictwa na określanie relacji międzyludzkich. Poza tym, jeśli zwierzęta (kury, gęsi) wchodziły na głowę mówiło się: *paniebralisa*. Inna forma: panibracca. Kot *panibraŭsa*, psik! W użyciu było też prześmieszne słowo: pamaścipacca /pamaścipanstwo (od: Mości Panie Bracie) i: pasiabracca (pod wpływem: pasiabrawać.)

Pokrewność: we współczesnym polskim slangu miejskim często słyszy się: **kumasz?** On nic nie kuma. Gościu jest niekumaty. W języku prostym mamy podobne słowo: **kiemić.** *Jon niczoho ni kiemić.* Słownik „Paradoksu" notuje to słowo w wersji: ciemić.

Pokrewność: siejmikawacca, pasiejmikawać. Knuć coś poza plecami. *Posiejmikawalisa i robiać, szto im u hoławy pryszło.*

Żalezko. Żelazko. Pamiętam, że w języku prostym zaczęliśmy używać słowa już z naleciałością polską: żalazko.

Trochę to śmieszne, że nadal używamy tej nazwy w języku polskim, kiedy nowoczesne żelazko to już nie kawałek żelaza o odpowiedniej formie, łatwej do rozgrzania. Współczesne żelazko to już cała konstrukcja metalowo-plastikowa, nawet z pojemnikiem na wodę, aby parowała. Prastara prosta nazwa nadal jest w użyciu.

Łupcawać. Biczować; bić, siec; nałupcawać: spuścić manto. W polskiej piosence został zachowany żartobliwy sens łupcowania: a kto z nami nie wypije, tego we dwa kije, łupu-cupu, łupu-cupu tego we dwa kije.

W języku prostym sens słowa nie był żartobliwy. *Ni jdzi tudeju, bo jany nałupcujuć.* Ojcowie bawili się z dziećmi w niebolesne udawane łupu-cupu. **Dupiec** - rózga. *Dać jamu dupcom pa sracy.*

Łupy i **łypy.** I łupy, i łypy w język prostym oznaczały wydatne wargi. W języku polskim ocalało pokrewieństwo w zwrotach: łypać oczami i wyłupiaste oczy, ale - co widać - nie dotyczy to warg. W języku literackim białoruskim słowo *łupaty* również oznacza człowieka o wyłupiastych oczach, a *łypać waczami* to to samo, co w języku polskim: łypać oczami. Znowu dzwonię do Jarka. Nie słyszał o łupach i łypach jako wargach. Zatem mieliśmy inne znaczenie tych samych słów, a ściślej mówiąc: łupy były nazwą warg, przez którą wystawał knot w lampie naftowej, zaś łypy - nazwą ludzkich warg. Łypa oznacza wargę. *U jaho na łypi skuła.* **Skuła** czyli wrzód. Łypa - funkcjonuje w języku polskim w okolicach Tykocina i oznacza coś zupełnie innego: mordę, japę. W języku prostym ryj (świński) to: łycz.

Ziehry. Ogromne oczy. *Ziahraty czaławiek. Ziahrataje dzicia.* Pieszczotliwie o dziecku: *ziahraścik. Karowa ustawiłasa ziehrami.* Istnieje tu pokrewieństwo z niemieckim: sehen i polskim: zerkać, a także rosyjskim: zierkało. Czasem używano tych słów w innym brzmieniu: ziegry; ziagraty, ziagraścik (pieszczotliwie o dziecku).

Cyrkacca. Od: cyrkać, lać pomalutku, kroplami. Cyrkacca: starać się uporać z czymś powolutku. *Ceły dzień cyrkajusa z hetym i nijak nie mahu.* Żmudna praca, tak cyrkać i cyrkać. W gwarze śląskiej: cyrkać może deszcz. Słowo pochodzi z niemieckiego: Zirkeler (der die Runde macht, Nachtwächter). Na internetowej stronie Tykocina znajduję słowo: cerkać, w znaczeniu: pić łyżeczką do herbaty, doić.

Cebar. Naczynie do napełniania wodą: beczka z drewnianych klepek, z uszami i z dwiema drewnianymi lub żelaznymi obręczami. Mamy tu pokrewieństwo z niemieckim: Zuber. *U cebry poŭno wady.* W języku polskim funkcjonuje najczęściej forma zdrobniała: cebrzyk. Woda w cebrzyku. Kiedy w okolicach Narejek przestano produkować takie beczki, cebrem zaczęto nazywać zwykły blaszany kocioł. Po starych cebrach w Narejkach nie ma nawet śladu.

Kutasy. Długie włosy w nieładzie. *Zwiaży hetyja kutasy.* Pojedynczy nieuporządkowany kosmyk włosów: kutas. Nasze te kutasy zostały rozgromione przez polskie słowo o tym samym brzmieniu i wiadomym znaczeniu. I jak tu powiedzieć: *u ciabie na łbu kutas.* (?) Oczywiście kutas to także chwaścik szlachecki, ale znaczenie przebrzmiało. Inne słowo na długie włosy w nieładzie: kaŭtuny (tylko w liczbie mnogiej).

Kadłyby. Nogi. *Kadłyby balać*: nogi bolą. Słowo to ma związek z polskim: kadłub. Czasem było używane w znaczeniu: kości. Inne słowo: **kałdyby (kałdobiny)** - oznaczało wyboje na drodze. Na nogi mówiliśmy też: **hiry.** W języku polskim został ślad po naszych hirach: giry. W rosyjskim giria do ciężarek. Mieliśmy jeszcze słowo na nazwanie ciężkich nóg: dyby i czasownik: dybać. *Jon padybaŭ kudyś. Nu, dybaj. Padniaŭ swai dyby i padybaŭ. A ty na dyby i da raboty.* Rosyjski czterotomowy słownik Dala notuje to słowo. W języku polskim mamy słowo: dybać, ale w znaczeniu: czaić się.

Kuzaka. Pełzający owad. *Jakijaś kuzaki poŭzajuć. A czort z hetymi kuzakami, niachaj poŭzajuć.*

Paszychawać. Poszczęcić się. *Ni paszychawało. Ni szychuja mnie. Trebo mieć szych.* Redaktor Jerzy Chmielewski notuje to słowo w słowniku wyrazów języka prostego. W języku polskim odpowiednikiem tego słowa jest: fart. Mieć fart. (Mąż dodaje, że to ślad po pierwowzorze niemieckim: dobrze się pojechało). Obecnie mówi się: mieć farta.

Laskać. Trzaskać. *Laskać dźwiarami. Dźwiarami tolko lasnuŭ.* W języku polskim mamy pokrewne: łoskot. Niektórzy mówili: loskać. *Waknom loskać. Wakno loskaje. Zaczyni wakno* (zamknij okno).

Budzień. Dzień powszedni. *Odziawajaszsa u budzień jak u wielkaje świato. Budziony adzietak.*

Cadziłko. Kawałek lnianego płótna do przecedzania mleka. Słowo zachowane w potocznej polszczyźnie z okolic Tykocina jako: cedziłko.

Czortapałoch. Oset. *Tolki adzin czortopałoch tut raście.*

Kapersać. Szturać. *Ni kapersaj. Czaho jaho kapersajasz i kapersajasz.* Słowo zachowane w polszczyźnie okolic Tykocina jako: kopersać, i w tym samym znaczeniu. Ciekawostka: w tych okolicach do polszczyzny przeszło nasze słowo: brachać (szczekać), i brzmi: brzechać. W latach sześćdziesiątych ub.w. w Warszawie często słyszałam, że ktoś na kogoś *nabrechał.* Coś ty na mnie *nabrechała.* Sam *nabrechałeś,* i to na mnie.

Chabor (z akcentem na: o). Łapówka. *Chaborniki jany ŭsie. Jon tolko chaborniczaje. Chaboru zachaciełasa.* W białoruskim literackim istnieje w innej formie: chábar. Chábarnik.

Blejać. Zawodzić, miauczeć przeciągle. *Katy u was ceły dzień blejuć.*

Bizun. Bicz. W języku prostym małolaty były nazywane bizunami. *Samyja bizuny tudy papierli.*

Drypać. Dreptać bez sensu. W polszczyźnie mamy: cipcia-drypcia. W języku prostym: pipcia-drypcia. *Zadrypałasa zusim.* Zadrypanka: zabiegana kobieta.

Świarbieć. Swędzieć. Notuję to słowo dla następującej uwagi: mamy je w języku polskim, w powiedzeniu: język świerzbi. Już tak prawie nikt nie powie.

Zjechau z hłuzdu. Ześwirował, odbiło mu. Czy tak się jeszcze mówi? Mąż: Rosjanie teraz mówią: *u niego krysza pojechała.* Ja: jakoś podobne! Mąż: a po niemiecku to jest tak: *er tickt nicht richtig*, czyli w dosłownym tłumaczeniu - *on nie tyka prawidłowo*.

W języku prostym było też słowo na tę okoliczność: myszyhun (od: meszuge) oraz szajba (oba wyrazy z akcentem na końcu). W języku polskim został ślad: szajbus.

Hanawicy. Portki. Tak mówiono w języku prostym, choć powinno być: nahawicy. Wszyscy mówili: hanawicy. Jakby chodziło o lekceważące traktowanie tej części ubioru. Hanawicy, i już.

Halina. Gałąź. Haljo: gałęzie.

Leszczotki lub **leszczatki.** Zacisk, imadło, szyny (med.). *U za ciesnych botach jak u leszczatkach. Jak u leszczatkach* - matka często powtarzała te słowa, mając na myśli nie tylko za ciasne buty, ubrania, ale i duszną atmosferę. *Ni budu ja żyć jak u leszczatkach.*

Naszparyć. Spuścić dziecku prędkie lanie. Wstrzaskać mu. Opamiętać się po niewczasie. *Naszparyŭ dzicia bez patreby.*

Cubanić. Gęsto bębnić (o ulewnym deszczu). Deszcz *cubani*. Zaraz będzie *cubanić*. Już *cubani*. *Uże dożdż cubanić. Razcubaniŭsa.*

Atawa. Trawa z drugiego pokosu łąki. Redaktor Jerzy Chmielewski notuje to słowo w swoim słowniku wyrazów z języka prostego. Pytam męża, czy zna to słowo. Nie zna. U nich pod Toruniem mówiło się o tej drugiej trawie: potraw. Oba słowa obecne są w języku polskim jako regionalizmy. Nasza *atawa* w języku polskim to *otawa*. Otawa była ciemniejsza od pierwszej trawy. Czasem wyższa. Nie było w niej tylu ziół, co w pierwszej trawie. Łąka z otawą wyglądała jak starannie utrzymany trawnik.

Parszuk. Wieprz. słowo zanotowane przez red. Jerzego Chmieleskiego. *Skolki parszukoŭ nahadawali?* Słowo obecne w gwarze polskiej (przypomnę: słownik tej gwary można znaleźć na: http://www.zgapa.pl/). Pamiętam, byłam dzieckiem, miałam może dwa lata, kiedy po raz pierwszy w życiu zobaczyłam ogromnego parszuka. Wydał mi się potworem na cienkich nogach. Parszuk wpatrywał się we mnie jak w cel. Wyrwał się z zagrody i stał na podwórku, nieruchomy i wolny, ale ja miałam wrażenie, że się na mnie zaraz rzuci. Przerażona, rozwrzeszczałam się, ale stałam w miejscu, sparaliżowana przez strach. Matka wybiegła na ganek i podskoczyła do mnie, wzięła mnie na ręce, a parszuk pomknął w siną dal. Rodzice odnaleźli go w dalekim lesie. Latał tam pomiędzy drzewami, uciekał. Nie pamiętam, czy został złapany.

Apałonik. Łycha wazowa. Słowo obecne w polskiej gwarze okolic Tykocina. Codziennie używaliśmy tej nazwy: apałonik.

Ahładki. Placki z mąki lub ziemniaczane.

Zaszpilić. Zapiąć. *Zaszpilało* się również guziki. *Zaszpili* palto.

Turzać. Szarpać. *Ni turzaj jaho.* Słowo obecne w polszczyźnie, w gwarze podlaskiej.

Bażycca, pabażycca. Przysięgać na Boga, przysiąc na Boga. *Jon pabażyŭsa.* On się *pobożył. I po się bożysz? I na sztoż ty bożyszsa?* Słowo obecne w polskiej gwarze podlaskiej. *Jana nawat bażyłasa. Po co się bożysz?*

Za biazdurno. Za nic. Sprzedać coś *za biezdurno*.

Klikać. Wołać kogoś. *Paklicz jaho da chaty.* Obecnie klika się, siedząc przy komputerze. No to mamy klops. *Klikali jaho, a jon kudyś padzieŭsa.* Wykrzyknik w literackim białoruskim: klicznik.

Zaszczepki. Haczyki u okien i drzwi. Zawsze u nas były te zaszczepki. Jeszcze są w Narejkach, m.in. w chałupie, gdzie odbywają się nasze zjazdy. Mały białorusko-rosyjski *„Słoŭnik”* (Narodnaja Aswieta, 1994) podaje to słowo jako: saszczepki.

Hryczanka. Kasza gryczana.

A nu jaho! Niech idzie do diabła!

Padwiaści pad durnoho chatu. Zrobić z kogo głupca.

Sztybli. Półbuty, najczęściej twarde, niewygodne. Albo od: sztybel (w jidisz: pokoik u chasydów) albo od: Stiefel (niem.: buty z cholewami). W slangu miejskim *sztybel* to *cienias*. Przedziwne bywają losy słów. Niektóre zawędrowały w ciemny zaułek.

Trumkać. Grać, nie posiadając słuchu, na instrumencie strunowym. *Jon trumkaje. Piarastań trumkać!* O wodzie też tak mówiliśmy, ale w sensie pozytywnym, miłym dla ucha. *Wada trumkała u naszaj reczcy. I jaszcze jana trumkaje.* Nasza woda *trumka* teraz: nikomu. Trawie.

Skibka i **łusta.** Kromki chleba. Łusta to była duża skibka.

Wyraj. Ciepłe kraje. W języku prostym przerobiliśmy ciepłe kraje na legowisko. Dodaliśmy do wyraju słowo: drychlać. *Ceły dzień drychlajasz na wyraju,* czyli: cały dzień gnijesz na legowisku. Mieliśmy na myśli przyjemne legowisko, ciepłe, wygodne, rajskie.

Klinok. Bawełniany worek do wyrabiania białego sera. Ktoś jeszcze wyrabia taki domowy ser? W sklepach

pojawiają się czasem serki klinki, ale nasze były dwa razy większe i przebijały w nich kremowe pasma dobrej prawdziwej śmietany.

Wyraczyć. Wytrzeszczyć (oczy). *Waczyska na jaho wyraczyŭ. Wyraczyŭsa na jaje jak jaki źwier. Czaho wyraczyŭsa?*

Łoni. W zeszłym roku. *Heta było łoni.*

Żmienia. Garść. *Żmienia naszych słoŭ. Żmienia krupy. Żmieńka szczaścia.*

Kroŭ. Krew. *Heta nasza kroŭ.*

Heta nasza kroŭ!

* * *

A ty chto? Dzied Nichto!

Znowu zastanawiam się nad losami słów. Tak, słowa mają swoje losy. Mąż pyta, czy znam rosyjską *pogaworkę*: ***Kto, kto, dzied Pichtó.*** Słyszał ją w rosyjskiej telewizji. Zapisuję, zaznaczam akcent na „o”. Nie. Nie znałam, ale zaczęłam szperać w pamięci jak w słowniku i nagle mam. Oto co znalazłam w pamięci: w polszczyźnie też to mamy: ***A tý kto? Dziad Pichto!*** Zapisuję i zaznaczam akcent na „ty”, bo wtedy otrzymujemy zgrabną sylabiczną rymowankę. I znajduję to nagle w Internecie, w komentarzach pod różnymi artykułami. A więc ta *pogaworka* rozszerzyła się i żyje u nas. Ktoś z internautów używa następującego określenia: a wrócę ***na pichtę*** (*pieszo*). W dodatku znalazłam na Wikipedii ***pichtę*** w zupełnie innym znaczeniu: tak się nazywa **olej *pichtowy.*** Olej ten otrzymuje się z jodły syberyjskiej, charakteryzującej się białą korą.

A wtedy postanowiłam dopasować ***pichtę i dziada/dzieda Pichtę*** do naszej sytuacji, do naszego języka prostego i otrzymałam od razu coś, co nazwałam przystosowanką: ***A ty chtó? Dzied Nichtó!*** Zaznaczam akcenty nad „o”.

No właśnie. *Dzied Nichto.*

Znowu zabiorę się za budowę cmentarza dla naszych słów. Znowu nie będzie w nim alfabetycznego porządku. Niech słowa gromadzą się jak roślinność. Niech rosną. Rosnę wraz z nimi.

Moja teściowa, z pochodzenia Niemka z niegdysiejszej kolonii niemieckiej w okolicach Siedlec, nie mogła sobie przypomnieć regionalnych niemieckich słów: próchno, pieniek do rąbania drewna, jarzębina, błoto. Słowa ze współczesnego słownika to nie było to. Tamte nazwy, używane w dzieciństwie i młodości, zniknęły z jej pamięci. Nie mogła za nic przypomnieć sobie, jak się u nich nazywało błoto. To błoto, które dobrze znamy. Błoto na drogach. W okolicach Siedlec musiało być. I słowo musiało być.

Mąż się uśmiechnął i mówi, że w Niemczech nie ma błota takiego, jak u nas, więc nie ma ono nazwy w słowniku. Jest w słowniku kilka słów pod hasłem „błoto”, ale żadne nie pasuje do tego błota, o jakie chodzi matce.

Kiedy znowu zaczęłam sobie przypominać nasze proste słowa, to one znowu napłynęły jak morze, zajęły mi głowę. Jakby wysoko nade mną szumiały potężne drzewa bez pni.

Pajucina i **paŭcina** (pajęczyna).

Baŭtun (zepsute jajko).

Narwali bubaŭ (narwali jagód). *A na buby uże chadzili? Pojdziam na buby.* Słowo to dotyczyło czarnych jagód.

Żywina (bydło). *Nakarmi żywinu.*

Zhamdolić (zmiąć, złożyć niestarannie).

Cialapacca (dyndać). *Jakijaś chwasty cialapajucca u ciabie.*

Ficzki (krótka spódnica, bluzka; przyciasne i przykrótkie spodnie). *U jakijaś ficzki adziełasa.*

Żaŭtok i **białok** (żółtko i białko).

Dziaŭhać (poszczekiwać).

Małako uciacze (mleko wykipi, a dosłownie: mleko ucieknie).

Nachapaŭsa (nakradł się).

Adczuchaŭsa (wydobrzał, przyszedł do siebie). *Widać, szto adczuaŭsa. Oadczuchalisa nareszci.*

Kordła (kołdra).

Zalimoniŭ jamu *(dał mu w mordę).*

Hreszysz jazykom *(kłamiesz). A ty ni hraszy jazykom.*

Bulwa (kartofle). *Jeli bulwu z łupinami.*

Czarwiwyja jabłyki (robaczywe jabłka).

Łymia (wymię).

Puhnuć (przegonić). *A ty puhni jaho.*

Pacarapać (podrapać).

Capcarap (błyskawiczna grabież).

Uczapierycca (wczepić się).

Pryharki (smakowite podsmażenia). *Jana lubić pryharki. Padsmażyć bulwu z pryharkami.*

Lapnuć (powiedzieć coś niestosownego). *Jon wieczno sztoś lapnia.*

Ciala-maciala (gapowaty; pokrewne z: ciele-miele). Niektóre z tych naszych słów żyją w polskich gwarach i slangach miejskich (my je przywlekliśmy, i dobrze), albo coś z tego kiedyś przyszło do nas, często w formie zdeformowanej, jak: ciala-maciala. Z akcentami: cialá-macialá.

Ciamcialamcia (gapa).

Kocham te wszystkie słowa. Przytulam się do nich, jak do matki.

Haściny (przyjęcie). *Pajdu u haściny da ich, kali zapraszajuć.*

Chryściny (przyjęcie, związane z chrzcinami). *Pajdu da ich na chryściny.*

Ściabianuć (smagnąć). *Ściabianuŭ dubcom.*

Nachwaraścić (spuścić manto). *Dobro nachwaraściŭ jaho za heta.*

Kuszak (futryna). *Jak zdzialażyŭsa ab kuszak!*

Kuka (skaleczenie u dziecka). *Ni rusz ściakła, bo zrobisz sabie kuku. Kuka ciapier na ruczcy, i na druhoj kuka. Trebuło ni datykacca.*

Daścipny (zaradny). *Jon wielmi dascipny, ta i znajdzia ŭsio.*

Aciapianieć (zdrętwieć; zesztywnieć; osłupieć). *Ad marozu ceły aciapianieŭ. Ja aciapianieła ad hetych słoŭ.*

Załatucha (skrofuloza). W języku prostym tak była nazywana ospa wietrzna.

Wanitawać i **ryhać** (wymiotować i rzygać, z tym, że w języku prostym *ryhać* mogło tylko zwierzę, na przykład kot).

Szmuc (brud); słowo pochodzenia niemieckiego. *Cełaja zaszmucałasa. Szto ty taki zaszmucany ceły! Jon zaszmucaŭsa.* O dziecku: szmucyk.

Saczok (bluzka).

Hraby (ręce). *Pamyć hraby trebo. Zabyŭsa pamyć hraby.*

Kruczok (mały pogrzebacz; do plity, czyli do pieca kuchennego).

Sztafirawacca (stroić się; zrobić fryzurę i makijaż).

Hlanca (łysina, od hlanc: połysk); słowo pochodzenia niemieckiego. *A ja baczu, szto u ciabie użo hlanca raście.*

Szaszok (o człowieku: tchórz). *A jon akazaŭsa szaszkom. Szaszok ty!*

Ciarebić (drobno siekać). *Ciarebisz tolki słowy biez tołku. Naciarabili morkwy.*

Niektóre nasze słowa dobrze leżą w polszczyźnie - wysztafirowała się, ale glaca, daj grabę.

Język prosty ubarwił polszczyznę tam, dokąd sięgnął. Widocznie Polacy lubili język prosty. Zresztą - posługiwali się nim. My otrząsnęliśmy się z języka prostego, kiedy popędziliśmy do miast za szczęściem. Domowe miejskie życie sprzyja traceniu słów „wiejskich”. Do domowego miejskiego życia nie potrzeba wielu słów, wystarcza telewizor, u bardzo wielu wiecznie włączony, wiecznie bębniący. Właśnie przez to dzieci nie obcują z naszymi słowami, przeznaczonymi dla dzieci, z *drazniłkami* czy *zabaŭlankami*, czy nawet z takimi słowami jak - kuka. Dzieci mają zbyt ubogie słownictwo dorosłych, telewizyjne.

A kiedy kształciliśmy się, to już nie słuchaliśmy rozmów rodziców, posługujących się nadal językiem prostym. Te rozmowy toczyły się obok nas. Rodzice używali ich, dopóki żyli. Nie braliśmy udziału w rozwoju języka prostego, w słowotwórczości.

Miasto nas rozpraszało po różnych dzielnicach. Właściwie już nie było z kim porozmawiać *pa prostu*. I rozproszyliśmy się po różnych miastach. Tym bardziej nie było z kim rozmawiać *pa prostu*. W mediach języka prostego nie było. Język prosty wiądł.

Za każdym razem, kiedy jestem w Narejkach czy Gródku, słyszę białoruskie radio. Rajsko jest! Słyszę co prawda inny język, białoruski literacki, ale są w nim słowa z języka prostego. Nareszcie rajsko po upadku komuny! W Olsztynie jednak nie mam takiego luksusu. Jedynie u Polaków, przybyłych przed laty z Białorusi, słyszę język prosty. Przez chwilę prawdziwie rajsko jest!

Języki literackie obecnie jednak rugują barwne słownictwo potoczne.

Dentki (bombki na choinkę). Dętka w języku polskim co innego znaczy. *Dentak na jołku nawieszali. Kupili nowyja dentki.*

Kulsza (udo). *U kulszy balić.* Słowo nadal obecne w polski słownictwie medycznym.

Kulhawy (kulawy). *Jon kulhaja. Huska stała kulhać. Musić padpiracca kulbakaju.*

Buławasty (wielkogłowy). Buława (głowa). *Nu a dzie ty buławu mieŭ? Czaławiek biez buławy. U jaho buława'ż ni pracuja.*

Śniedać, pałudnawać, wiaczerać (jeść: śniadanie, obiad, kolację). Użo papałudnawali. Budziam wiaczerać.

Zaciukać/zacukać (zamęczyć). *Nu i zacukali kabietu.*

Napeckać (rozmazać coś po stole, naplamić w zeszyt). *Tolki napeckali i uciakli. Cełу stoł zapeckany. Bachury peckajuć pa ścienach. Hladzi, kab ni abpeckaŭsa. (Patrz, żebyś się nie ubrudził).*

Maŭczok (milczek).

Abciopkany (wystrzępiony). *Ciopki wisiać. Waźmi hołku i zaszyj, bo budia ciopkacca.*

Zub szczymić (ząb ćmi).

Zaszczamić zuby (zacisnąć zęby). *Zaszczamiŭby jedałku (zamknąłbyś jadaczkę).*

Naryŭ (stan zapalny). *Zub staŭ narywać. Zrabiŭsa naryŭ na palcu. Narywaja (tworzy się stan zapalny).* Pokrewność języku polskim: rwący ból. Ząb strasznie rwie. I wciąż można spotkać w gwarowym języku polskim następujące słowa: *palec mi narywa* (*puchnie*). Robi się bolesny naryw na palcu (zastrzał).

Praciŭny (wstrętny). *Jon mnie praciŭny.*

Hałodysz (głodomór). *Jany hałodyszy.*

Paświć (paść, np. krowy). Razpaświŭsa (roztył się). *Aliż wy swajaho mużyka razpaświli. Razpaświŭsa i piardzić u ładuszki/ładyszki. Szto jon robić?*

Niczoho. *Piardzić u ładyszki.* (Polski odpowiednik: *pierdzieć w stołek. Pierdzistołek*).

Horba (kupa dzieci, ludzi). *Nahadawali tolki dziaciej horbu. Ja zahlanuŭ, a tam horbiszcza ludziej.*

Horb (garb). *Zhorbiŭsa. Zhorbiło jaje.*

Miakina (otręby).

Wyszki (rodzaj stryszku nad oborą). *Sieno na wyszkach. Nakłali sałomy na wyszki.*

Szpurhianuć (rzucić czymś ze złością; dźgnąć). *Szpurhianuŭ tabaretkaju. Zaŭsza czymś szpurhianie. Szpurhianuŭ jaho nażom.*

Taŭczy/tauczycca (tłuc; tłuc się). *Czaho pad nahami taŭczeszsa. Taŭkucca pad nahami.*

Razmuźnieć (nadmiernie rozmięknąć). *Chleb razmuźnieŭ. Nahladaj, a to krupnik tabie razmuźnieja.*

Razpanieć (stać się paniskiem; udawać pańskość;). *Jon uże razpanieŭ. Razpanieŭ i hawaryć pa prostu chutko zabyŭsa.*

Ramatus (reumatyzm).

Siaredzina balić (boli w krzyżu).

Zjeść za malinku (zjeść szybko i ze smakiem).

Były te słowa i nie ma. Nie no. Jeszcze są. Nie wszystkie. Jeszcze gdzieś są wszystkie. Ja wszystkich naszych nie zgromadzę. Ci, co znali wszystkie nasze słowa z języka prostego, już nie żyją, a ci, co jeszcze żyją i są bardzo starzy, nie pamiętają wszystkich słów swoich rodziców, a ich rodzice zapomnieli część słownika dziadków. I tak to biegło: słowa starzeją się jak ludzie i jak ludzie umierają.

Miejscy jesteśmy. Nawet zagraniczni. Czyli co? *A ty chto? Dzied Nichto. Nu i piździéc. Piździec,* czyli: *koniec.*

Nasza wioska była samowystarczalna kulturowo. Tworzyła językowe arcydzieła, arcydzieła folkloru muzycznego. Przytulaliśmy się do języka prostego, jak do dzieła literackiego, jak do przedstawienia teatralnego, jak do naszych żywych uczuć. Miasto tworzy folklor bandycki. Sokrat Janowicz nie tak dawno napisał: obecnie folklor młodzieżowy jest folklorem bandyckim.

No tak. To miejski folklor tak się przyjął w duszach. Ten miejski bandycki folklor rozprzestrzenił się po mediach. Bandyckie filmy. Bandycka gadka. Przemoc.

* * *

Kobieta uszlachetnia!

Moją ukochaną książką stała się książka Régine Pernoud „Kobieta w czasach katedr”. Już pisałam o niej, ale koniecznością jest dodanie rzeczy istotnych, które dotyczą nas, ludzi z WKL. Poprzestanę na linii generalnej, proponowanej przez Régine - żeńskiej, bo ta metoda otwiera nam oczy na to, czym w istocie było średniowiecze i na to, że twórcza kobieta została pokonana terrorem męskim. Co to w ogóle jest, że historię piszą nam ludzie zakłamani i kłamią? Winne paleniu kobiet na stosach było Odrodzenie i Oświecenie, a nie Średniowiecze! A jeśli to jego schyłek, już z prądami Odrodzenia.

W średniowieczu kobiety były dyplomowanymi lekarkami (nawet nazwa zawodu miała formę żeńską), kotlarkami, nauczycielkami, kopistkami i plastyczkmi, rycerkami, i tym, czym chciały, nawet hydrauliczkami (Tak! Hydrauliczkami! Mówią o tym dokumenty). Zarządzały majątkami, pracowały w różnych zawodach. Zajmowały

się kowalstwem, jubilerką, ceramiką, szewstwem, były zdunkami, wynalazły komin. Wynalazły kuchnię z kominem.

Wynalazły rolnictwo już wieki temu, a teraz je udoskonalały (regularne nawożenie). Pracowały przy ówczesnych pozostałych wynalazkach, czyniących życie łatwiejszym, jak: młyn, zaprzęg koński, który nie dusił koni (konie już nie musiały unosić głowy, jak w starożytności, kiedy zanim kogoś dowiozły na miejsce, padały martwo), guziki, szklane lustro, mydło, pług żelazny, brona, taczka, dźwig, kołowrotek, pierwszy bank. Miały własne pieniądze. Żyły z pisarstwa! Dbano o nie czy też: same o siebie dbały, o swoją inność.

Tkaniem ogromnych gobelinów zajmowali się wyłącznie mężczyźni, bowiem stałe trzymanie rąk w górze groziło kobiecie poronieniem. Kobiety wtedy miały prawo wyborcze! I mogły być awanturnicami, jeśli chciały. Były kobietami, pełniącymi władzę, ale nie kopiowały wzorców męskich! Rzecz dziś nie do pomyślenia. Dziś baby chcą być twardsze od facetów. Muszą utwierdzać świat mężczyzny przemocy, świat oprycha. Mam na myśli ten typ mężczyzny: oprych i nieuk u władzy. Wtedy kobiety władzy: współodczuwały. Dbały o sprawiedliwość społeczną. Były hojne, rozwijały wioski i miasta. Bardzo liczono się z ich zdaniem. Zasiadały w synodach kościelnych!

Pozostała po nich góra dokumentów, zapisków, notatek.

Paląc kobiety na stosach, spalono nasze żeńskie najlepsze geny, najlepsze umysły, największe nasze talenty!

Najgorszy dla kobiet był wiek 19., kiedy to wprowadzono do życia Kodeks Napoleona. Z kobiety zrobiono mebel, przedmiot, zwierzę. I trwa to podskórnie do dziś. To się rozlazło po świecie, to całe prymitywne napoleoństwo. Uprzedmiotowienie kobiet jest, i jest, i jest. Ciągle mamy 19. wiek, wrogi dla kobiet.
Można rzec, że ledwie wczoraj łaskawie po wiekach zwrócono kobietom prawa wyborcze!

Popalono nam, kobietom, najlepsze geny. Płeć męska oczekuje nie tej wolnej wczesnośredniowiecznej wykształconej kobiety, tylko jakiejś postrenesansowej bucki. Moje rozmówczynie, moi rozmówcy - jednak coś takiego się zdarza. Oby częściej, oby głębiej, oby głośniej, oby z większym uporem.

I ciągle jakieś pacany straszą nas nawrotem średniowiecza. Bardzo bym chciała, aby nasze żeńskie średniowiecze, to wczesne, wróciło, aby jak najwięcej pojawiło się takich kobiet, jak Eufrozyna Połocka, patronka Białorusi. Białoruś miała więcej takich wspaniałych kobiet. Poznać ich imiona można na http://www.belarus.by/en/about-belarus/famous-belarusians. Mało internetowego materiału znajduję o kobietach na naszej Rusi, choć to one budowały Europę wraz z kobietami innych księstw. Średniowiecze pojmowane pejoratywnie to utwierdzanie bajek przez tych, którzy przywrócili prawo *patria potestas*, czyli odebrali kobiecie człowieczeństwo, majątki, władzę i prawo do kształcenia się - całkowicie podali ją władzy nierozgarniętego faceta, z jedyną misją: poczucia władzy. Régine Pernoud oskarża historyków z 19. wieku, nawet tych ważnych, o spojrzenie „naiwnie męskie".

To 19. wiek stworzył postać „starej panny": najgorsze wyzwisko. W żeńskim średniowieczu kobieta samotna mogła wiele - być władczynią, pisać, uczyć.

Naszą nowoczesną Europę budowały kobiety, księżniczki, królowe, cesarzowe, hrabianki i handlarki, a wszystkie piśmienne. Przy tamtych władczyniach dzisiejsi prezydenci zbyt często wyglądają jak chłystki i mówią jak chłystki.

„Młot na czarownice" wymyśliło dwóch facetów dopiero w roku 1486 (lub: 1489 - źródła naukowe podają tu niewielkie odchylenia w dacie)! Oskarżali oni każdą kobietę o umiejętności diabelskiech sztuczek, a przede wszystkim o „inną wiarę". Renesans uznał czasy żeńskiego średniowiecza za czasy „skażenia kultury antycznej", czyli uznano, że chrześcijański ruch społeczny, utworzony przez kobiety, równe, wolne, pracowite, uczone, hojne, to coś bardzo złego, to „inna wiara", i pora na przywrócenie obskurnego starożytnego *patria potestas*. Czyli „rozwój" Europy stawał się „rozwojem" terroru przeciw najmądrzejszej, najbardziej uczonej najbardziej przedsiębiorczej kobiecie.

Na Żmudzi w 17. wieku spalono na stosach tylko w jednym miesiącu aż pięć kobiet! Z pewnością były to kobiety niezależne i mądre. Tak to importowano nowoczesność.

Tadeusz Łopalewski w opracowaniu pt. „Czarownice litewskie” wylicza kobiety ze Żmudzi,, oskarżone o czary i spalone pod koniec 17. wieku, a oskarżał sam m.in. Sapieha, tak hołubiony przez historyków! Ach, to naiwnie męskie tworzenie historii!

Czarownice: Zuzanna Szlechiniowa (czeladnica dworna u Krzysztofa Blinstruba), Sorokowa z Połtuszunia (jej nauczycielka), Dawidowa Stasiukańcowa, Raina Hromyczyna (żona popa Marcina Hromyki), Anna Pawlukowa „Krotka”, czarownica Budrecka (swatka). Z pewnością to te zamęczone kobiety zasługują na większą uwagę niż Sapieha, jeden z typów, zawistnych o kobiecy umysł, o kobiecą niezależność!

Naiwnie męski umysł pozostaje w historii, a wolny kobiecy umysł uchodzi z dymem.

Zuzanna, Sorokowa, Dawidowa, Raina, Anna, czarownica Budrecka. Cześć ich pamięci.

Na europejskich ziemiach, na polskich, kobiety szły z dymem. Barbara Zdunk w 1807 roku. Za wyczarowanie pożaru w Reszlu. Reszel podpalili napoleońscy żołdacy (w podręcznikach historii ładnie ich się nazywa i ładnie pamięta). Cześć pamięci Barbary Zdunk.